

Żywi martwi

26 grudnia 2008

Człowiek od wieków zмага się z problemem śmierci i tego, co czeka go po drugiej stronie. Naukowcy również nieraz podejmowali tę kwestię pod szczególną rozważę biorąc relacje ludzi, którzy powrócili z drugiej strony. Wielu z nich uważa, że umysł a mózg człowieka to dwie zupełnie inne sprawy. Podczas gdy ten drugi ogranicza się stricte do organu, umysł wydaje się być od niego niezależny. Z pomocą przychodzi tu mechanika kwantowa, ale sceptycy studzą nadzieję na naukowe potwierdzenie istnienia duszy.

Nadchodzi śmierć. 20 sekund wcześniej przestaje bić serce. Komórki mózgu są jakby w panice, starając się zrobić wszystko dla porcji tlenu i glukozy. Elektroencefalogram nie pokazuje elektrycznej aktywności w korze mózgowej. To już koniec.

Na miejscu zjawia się lekarz, który rozpoczyna procedurę reanimacyjną, po czym przybywa ekipa z defibrylatorem, ale to na nic. Pobiera się próbkę krwi, podaje zastrzyki z adrenaliny i inne, w zależności od stanu. Jeśli nic nie działa, ogłasza się oficjalnie zgon. To już naprawdę koniec. Ale czy naprawdę?

Najdziwniejsze jest w tym to, że mimo „śmierci klinicznej”, dana osoba ogląda wszystko z pozycji sufitu w poczuciu niezwykłej lekkości i pokoju. Pojawia się też tunel ze światłem na końcu, po którego drugiej stronie niektórzy widzą Jezusa, inni Mahometę, a jeszcze inni Krisznę.

Wszystko to nazywamy doświadczeniem bliskim śmierci (NDE). Dochodzi do nich cały czas i może doświadczyć ich każdy. Co ciekawe, członkowie różnych kultur mówili o podobnych doświadczeniach już od wieków. Oczywiście większość ludzi, którzy tego doświadczają nie wracają już z drugiej strony, gdyż NDE stanowi jakby preludium do śmierci. Mimo to, dzięki rozwojowi medycyny, część ludzi udaje się uratować. Ich

opowieści mówią, że człowiek właściwie nie umiera i po drugiej stronie czuje się bardzo komfortowo. Czy można chcieć lepszych nowin?

Zjawiska NDE są tak częste, tak barwne i tak bardzo zmieniają życie człowieka, że osoby, które ich doświadczyły stają się w ich wyniku zupełnie innymi ludźmi. Choć bezwzględnie wszyscy chcą dowiedzieć się, jak to możliwe, głównym problemem jest to, że nie sposób dotrzeć do ludzkiego mózgu. Nie da się tam po prostu zajrzeć, aby sprawdzić, co się dzieje. Obecnie jednak 25 szpitali w USA i Wielkiej Brytanii podejmuje się zadania naukowego zbadania stanu śmierci.

– Śmierć to proces biologiczny. Nie widzę więc powodu, aby nie miała go badać medycyna – mówi kierujący badaniami dr Sam Parnia.

Ale uzyskanie jakichkolwiek naukowych dowodów na tym polu jest niezwykle trudne, zmarli bowiem nie wracają na Ziemię. Trudno również ocenić relacje tych, którzy przeżyli śmierć kliniczną, bowiem niektórzy twierdzą, że to tylko wynikające z zapaści halucynacje, które tworzy mózg, aby złagodzić wizję odejścia.

Do rozpoczęcia badań najbardziej odpowiednie są przypadki nagłego zatrzymania krążenia (NZK).

– Można właściwie powiedzieć, że doświadczenia po nagłym zatrzymaniu krążenia są doświadczeniami ze śmiercią, a nie doświadczeniami bliskimi śmierci – mówi Parnia.

Do NZK dochodzi często w szpitalach, zatem warunki eksperymentów wyglądałyby dobrze. Trudno jednak zbadać doświadczenia takie jak spokój, jasne światło czy odczucie przebywania w tunelu. Jednym z aspektów doświadczeń bliskich śmierci mogą być tzw. doświadczenia pozacielesne (OBE), czyli obserwowanie siebie z perspektywy otoczenia. Co widzą świadkowie patrzący na swe ciało z sufitu? Wielu z nich mówi z zadziwiającą trafnością o tym, co działo się z ich ciałem kiedy teoretycznie powinni przebywać oni w stanie

nieprzytomności. Wydaje się, że to porządny, wiele mówiący dowód.

Istnieją tysiące relacji dotyczących OBE, ale wśród najślawniejszych znajdują się te, które przydarzyły się Pam Reynolds i drugiej kobiecie o imieniu Maria. Reynolds – amerykańska piosenkarka, z wielkimi szczegółami opowiadała o tym, jak chirurdzy przeprowadzali operację jej głowy, podczas gdy ona wstępowała do „świetlistego królestwa”. To właśnie relacje o czynnościach chirurgów i słowach, które padły, gdy ta była nieprzytomna, czynią jej przypadek bardzo intrygującym. Z kolei druga kobieta po nagłym zatrzymaniu krążenia, które przydarzyło się jej w 1977 roku, „wyszła” ze swego ciała i „przechadzała się” po szpitalu zauważając na jednym z parapetów but tenisowy, który następnie znaleziono w miejscu, o którym mówiła. Był on niewidoczny z ziemi, a sama Maria nie mogła zobaczyć go z miejsc, w których znajdowała się w czasie pobytu w szpitalu. Podobne historie sugerują, że OBE można weryfikować naukowo.

Badania dr Parnii wymierzone są dokładnie w przypadki OBE, do których dochodzi w czasie nagłego zatrzymania krążenia. Używa on do tego techniki znanej jako „ukryty cel”. W szpitalach uczestniczących w projekcie w pewnych zlokalizowanych wysoko miejscach umieszcza on obrazki, które pozostają niewidoczne zarówno dla personelu, jak i pacjentów, choć widzieliby je ci, którzy unoszą się pod sufitem. Znaczna liczba relacji o widzeniu obrazów przez pacjentów mogłaby ustalić wiarygodność przeżyć związanych z balansowaniem na skraju życia i śmierci. Badanie ma ograniczone fundusze, zaś naukowcy nie są w stanie pozwolić na komputery generujące przypadkowe obrazki, które mogłyby wykluczyć jakiekolwiek oszustwo. Ponadto poprzednie podobne doświadczenia z ukrytymi celami przeprowadzone zarówno przez Parnię, jak i dr Penny Satori z Morrision Hospital ze Swansea, nie przyniosły żadnych rezultatów. Być może przyczyną tego jest fakt, że ostatnią rzeczą na jaką zwróci uwagę umierająca osoba jest dziwny obrazek na półce. To wszystko

stawia wyzwanie przed zwolennikami istnienia OBE.

Istnieje wielu sceptyków, którzy w każdym wyniku badań dopatrzą się znaków niepewności. Dr Peter Fenwick, neuro-psychiatra, który dogląda badań Parnii i Sartoriego przyznaje, że bez względu na wynik, we wszystkim znajdzie się przestrzeń dla sceptyków.

Ukryte cele wydają się być najlepszym naukowym kluczem do otworzenia drzwi do tajemnic NDE. Jeśli Parnia uzyska satysfakcjonujące rezultaty, będą musieli się tym zainteresować nawet najbardziej zagorzali sceptycy. Zmusi to także naukę do poważnej zmiany bieżących poglądów na ludzki mózg oraz rozum.

– Jest to rzeczywiste naukowe badanie – mówi Chris French – profesor psychologii z londyńskiego Goldsmiths College, współredaktor „The Skeptic magazine”. Nie ma wątpliwości, że ci ludzie doświadczają podobnych przeżyć a dla psychologii jest to pole do wyjaśnienia pewnych ważnych kwestii.

Stanowisko Frencha jest szczególnie ważne. Specjalizuje się on w wierzeniach w zjawiska nadnaturalne. W niektórych przypadkach jest on zadeklarowanym sceptykiem. Tak jest w przypadku zjawiska UFO i uprowadzeń przez istoty pozaziemskie. Twierdzi on, że wszystko to jest wynikiem swego rodzaju umysłowego wirusa, którego zapoczątkowały doświadczenia Betty i Barneya Hillów z 1966 roku, którzy pod hipnozą podali szczegóły swego spotkania z istotami pozaziemskimi.

O zjawiskach NDE wspomina się już od dawna. Znane były już zanim Raymond Moody wydał w 1975 roku swą książkę pt. „Życie po życiu”. W tym przypadku informacje nie napłynęły w czasie sesji hipnotycznej. Jednorodność i jasność tych relacji niezależnie od miejsca, z jakiego pochodzą, przekonało Frencha, że jeśli nawet NDE nie udowodnią, że istnieje życie po śmierci, to mogą rzucić wiele światła na zagadki ludzkiego mózgu.

– Istnieje coś jak esencja tych doświadczeń, która wygląda jednakowo we wszystkich kulturach. Chrześcijanie nie widzą podczas nich hinduskich bogów i odwrotnie, więc istnieje swego rodzaju kulturalna warstwa zjawiska, ale mamy do czynienia z ludźmi, którzy próbują ubrać w słowa zupełnie egzotyczne doświadczenie. Wspólne jądro we wszystkich przypadkach wiąże się z tym, że jako ludzie mamy podobne mózgi, więc jeśli coś idzie nie tak, wszyscy doświadczamy czegoś podobnego – mówi.

Zatem jak we wszystkich sprawach, sednem wydaje się być ludzki umysł. Jeśli możemy wyfruć z naszych ciał, zatem to mózg oddziela się od mózgu, od którego wyda się być niezależny. 12 lat po tym, jak Tom Wolfe ogłosił w magazynie „Forbes”, że w wyniku postępów w neurologii można oświadczyć, że „nasza dusza umiera”, przyszedł czas, aby powiedzieć, że niekoniecznie tak jest.

Ale czy możliwe jest to, że istnieje coś takiego jak niezależny od mózgu umysł? Wydaje się, że tak, a po wyjaśnienie należy zwrócić się w kierunku filozofii i mechaniki kwantowej.

Świat składa się z dwóch składników: myśli i rzeczy. Dla przykładu – cegła jest z jednej strony tworem, a z drugiej kombinacją wszystkich odczuć o niej i o ceglach w ogóle. Odnieść możemy wrażenie, że to dość dziwne, ale myśli i odczucia dla człowieka są tak samo realne jak cegła, choć wydają się być stworzone z zupełnie innej materii, a dokładnie – z żadnej. Pogląd na to, że świat składa się z dwóch substancji – w tym przypadku cegieł i myśli o nich, nazywamy dualizmem. Jest to typowy pogląd zaakceptowany przez religie, kierunki filozoficzne a także każdego człowieka, bowiem jeśli nie opanowalibyśmy go do pewnego stopnia, wpływałoby to na nasze życie. Dualizm oznacza, że mózg i umysł to nie te same rzeczy, dlatego teoretycznie mogą zostać rozdzielone, jak to się dzieje w przypadkach NDE.

Ale współczesna nauka w większości stara się zdyskwalifikować

pogląd, jakim jest dualizm. W naukowym świecie istnieje tylko jeden budulec mózgów i cegieł. Myśli z kolei są tym, co tworzy mózg, który dostarcza nam iluzji kontroli – bowiem iluzją jest, że mózg ma jakikolwiek wpływ na świat. Jesteśmy uwięzieni w okowach zasady przyczyny i skutku, która zaczęła się wraz z Wielkim Wybuchem. Mimo to neurologowie są w stanie ukazać, co dzieje się w mózgach ludzi, którzy myślą lub testują dar „wolnej woli”. Owe dowody nie są jednak w rzeczy samej myślami, a jedynie oznakami procesu myślenia. Wśród wielu rzeczy, do których nauka jeszcze nie dotarła leży fakt, że nikt nigdy jeszcze nie wyodrębnił ani nie widział myśli. Pytania na ten temat pozostają jednymi z najtrudniejszych, jakie kiedykolwiek zadawała sobie ludzkość.

Przejdźmy do mechaniki kwantowej. Ta rozpoczyna się wraz z badaniem niezmiernie małych obiektów – cząsteczek subatomowych. Odkrycia na jej polu zdają się jednak kontrastować z rozumem, a szczególnie dwa z nich. Po pierwsze – cząsteczki mogą łączyć się ze sobą, choć dzielą je niezmiernie duże odległości, nawet miliardy lat świetlnych. W naszym wielkim świecie, jest to niemożliwe. Po drugie, teoria kwantowa pokazuje, że umysł może wpływać na świat. Jeśli dla przykładu powiemy, że światło składa się z cząsteczek, tak też będzie. Jeśli powiemy, że z fal, również tak się stanie. Nasze pytania o naturę określają odpowiedzi, ale większość ludzi, która twierdzi, że rozumie te zasady, nie mówi prawdy.

Henry Stapp jest cenionym fizykiem z University of California w Berkeley. Przekonany jest, że fizyka kwantowa odnosi się tak do małych, jak i większych rzeczy. Świat jako całość jest tak dziwaczny, jak wewnętrzne procesy w atomie. Prawda o nas i o świecie jest taka, że wszystko wokół jest chaotycznym wirem energii i cząsteczek. My jednak ich nie widzimy, ponieważ tworzymy własną rzeczywistość, własne prawdy, zadając sobie tylko pewne pytania. Przytaczana wcześniej cegła jest produktem naszego umysłu, ale dla wszystko widzących, dla ludzkich oczu jest to po prostu gmatwanina. –

Obserwator jest wciągany w mechanikę kwantową w zasadniczy sposób, nie tylko jako pasywny widz, ale także aktywna część dynamiki – mówi Stapp. Dokonuje on pewnych wyborów nie określonych fizyczną dynamiką, które zdają się wynikać raczej z obszarów określanych psychologicznie, a nie fizycznie. Co zatem dzieje się z człowiekiem po śmierci? – pyta. Czy owa psychologiczna część po prostu gaśnie? Z jednej strony istnieją eksperymenty przeprowadzone przez fizyków badających doświadczenia z pogranicza śmierci, które nie wykluczają owego czynnika psychologicznego pomimo śmierci mózgu lub jego całkowitej nieaktywności. Związki między mózgiem a doświadczeniami psychicznymi nie są tak proste, jak się może wydawać.

Mechanika kwantowa mówi także, że mózg jest w stanie wychodzić poza jego biologiczne granice, tak jak przy unoszeniu się pod sufitem w czasie doświadczeń NDE. Może być on, jak mówi Stapp, „nie przyklejony”, zaś „pewne wybory nie są określone przez fizyczną dynamikę”. Jeśli jego idea znalazłaby poparcie w szerszym środowisku, z pewnością zapowiadałaby przełom i koniec panowania naukowego materializmu. Wynikałoby z niej bowiem, że wszechświat nie jest „zamkniętym” systemem, który jak mówi nauka, pracuje bez zmian od czasu swego powstania. Może być otwarty na możliwość wolnego wyboru, którego dokonują autonomiczne umysły. Czy dzięki takim poglądom uda się ludziom odzyskać duszę z rąk zimnej i konserwatywnej nauki?

Jej powrót jeszcze bardziej wzmocnić mogłyby pozytywne wyniki testu Parni. Efekt mógłby być wstrząsający. Po pierwsze – człowiek musiałby przyzwycząć się do idei, że umysł „zamieszkuje” nie tylko czaszkę, ale i świat. Po drugie – należałoby zmienić pogląd na niektóre zjawiska i sfery życia, jak telepatia, duchowość czy psychokineza. Sprawy, które dziś naukowcy uważają za domenę szarlatanów, stałyby się bardziej wiarygodne. Po trzecie, zmieniłoby się postrzeganie śmierci, która z ciemniej otchłani stałaby się serią dziwnych, acz oświecających doświadczeń.

Ale przyda się tu kubeł zimnej wody. Jedynie kilku naukowców myśli, że ziści się podobny scenariusz. Oczekujący nowego dualizmu (albo też ci wierzący w to, że NDE to więcej niż interesująca z psychologicznego punktu widzenia halucynacja) wciąż pozostają w mniejszości. Problemem są dowody, zaś nawet najbardziej przekonujące sprawy zdają się wyglądać nieco gorzej po bliższej analizie.

– Istnieje wiele podobnych twierdzeń, ale przez wiele dekad badań nad stanami bliskimi śmierci, nie spotkałam się z żadnymi dowodami, że to prawda – pisze psycholog-sceptyk Susan Blackmore. Osoby jak ona i Chris French przyjmują badania dr Parnii z otwartością, ale nie wszyscy są tak tolerancyjni. Najbardziej zagorzali sceptycy atakują nawet najbardziej ambitne przedsięwzięcia dotyczące NDE. Jason Braithwaite z Birmingham University jest autorem artykułu, w którym rozprawia się z jednym z eksperymentów nad NDE przeprowadzonym w Holandii. „Van Lommel nie dostarcza żadnych dowodów na to, że umysł lub świadomość oddzielone są od procesów mózgowych” – pisze. „Zdaje się, że pozycja osób, które przetrwały śmierć kliniczną opiera się na wierze.”

Tak w skrócie wygląda oficjalne stanowisko nauki, która w zjawiskach NDE widzi oznaki zbliżającej się śmierci mózgu. Mogą być one ewolucyjnym mechanizmem przynoszącym ukojenie przez nietolerowaną i niewyobrażalną wizję własnej zagłady. Może on uaktywniać się jednak nie tylko w czasie zapaści, ale też w innych okolicznościach. Podobnie jak w przypadku snów, trudno czasem powiedzieć, co tak naprawdę się stało.

Co więcej – NDE mogą tak naprawdę być oznakami wysokiej aktywności mózgu, której nie potrafi wykryć elektroencefalografia. Ostatnie dowody wskazują, że badania przeprowadzone przy pomocy rezonansu magnetycznego na pacjentach w głębokiej śpiączce sugerują, że ich mózgi wciąż pracują, co czyni ich świadomymi tego, co dzieje się wokół. Innymi słowy – klinicznie martwi mogą wcale nie być tak martwi, jak się uważało. Co więcej, doświadczenia jak NDE mogą

wcale nie być tak bardzo niezwykle w swej naturze. Piloci myśliwców doświadczają czasem czegoś podobnego. Zjawisko G-LOC (G-force induced Loss Of Consciousness). Jednym z objawów może być pobudzenie oraz jasność myśli, przyjemne odczucia czy też doświadczenia podobne do OBE lub wizje przyjaciół i rodziny – wszystko bardzo przypominające doświadczenia z progu śmierci. Neurolog Henryk Ehrsson zdołał wywołać niedawno doświadczenia OBE przy pomocy odpowiednio zestawionych sekwencji video. Z kolei Susan Blackmore twierdzi, że OBE doświadczamy cały czas. Pomyślmy o ostatnich wakacjach – i wybierzmy jedną scenę. Wielu z nas zobaczy ją jak gdyby z zewnątrz. To właśnie robi nasz mózg – mówią sceptycy, którzy czynią go odpowiedzialnym za wszelkie złudzenia. Nie ma w tym wszystkim według nich nic dziwnego. Dusza nie jest duszą, cegła nie jest cegłą, zaś mózg to ważący ok. 1.3 kg worek z wody, tłuszczu i węglowodanów, zaprojektowany na tyle subtelnie, aby dawać nam iluzję wolności i myślenia.

Ale i tak w całej sprawie istnieje na tyle, jak to mówi Peter Fenwick „łodyg na wietrze”, że zawsze ktoś wpadnie w zadumę nad tym. Niezależnie od tego, jak mocny byłby atak sceptyków, fascynacja NDE zapewne nie spadnie. Ci, którzy umknęli śmierci są często zupełnie zmienieni przez doświadczenie, które według nich jest jak kontakt z innym światem. Doprowadziło to do sytuacji, w której NDE uważane jest za dowód potwierdzający racje religii. Elizabeth Kübler-Ross – psychiatra i doradca ds. umierania spopularyzowała ideę (jej własną) mówiącą, że doświadczenia z granicy śmierci były objawieniem niebiańskiego planu. Jak pisała: „W tym świetle doświadczycie po raz pierwszy, czym może być człowiek. W obecności tego, co wielu porównuje do Chrystusa lub Boga, z miłością i światłem dowiedzie się, że całe życie było niczym więcej, jak szkołą, w której odbierać trzeba było specjalne lekcje.”

Zagorzali sceptycy powiedzą, że to wszystko to nonsens i dzieje się jedynie w głowie umierającego. Mimo to, przy obecnym stanie wiedzy, jest to osąd co nieco niesprawiedliwy

oraz przedwczesny. Powinniśmy nie tylko poczekać na wyniki eksperymentów, ale także rozważyć wizję bardziej dziwnego świata opierającego się o mechanikę kwantową. Twardy materializm to tylko jedna z filozoficznych pozycji, zaś autentyczny sceptycyzm polega nie na natychmiastowym zaprzeczeniu, ale pokornej akceptacji faktu, że na Ziemi i niebie jest wiele rzeczy, o których nie śniło się nawet filozofom.

Źródło oryginalne: Times Online

Tłumaczenie i źródło polskie: [Serwis NPN](#)